

28 ogólnopolski turniej poetycki autoportret jesienny 2019

**szkice
do autoportretu**



**szkice
do autoportretu**

O akustyce w mediach i o polityce publiczności

Spotykamy się, proszę Państwa, w czasach, kiedy technologia gwarantuje już nie tylko możliwość, ale wręcz przymus spotkania. Przez okrągłą dobę spotykają się nasze słowa, nasze poglądy, nasze twarze lub inne nasze organy, zależy, na jakich portalach spędzamy czas. Prywatne staje się publicznym, chwilowe zmienia się w permanentne, doczesne pada ofiarą bezzwłocznego wniebowzięcia. Serwery, bilingi, karty bankowe gwarantują wieczność każdej błahostce, każdemu głupstwu, które się komuś wymysknie. Metafizyczna groza nie bierze się stąd, że nasze słowa i myśli śledzi jakiś Jahwe, Allah czy inny Wielki Cukieras, ale stąd, że sami się nieustannie widzimy lub słyszymy. A jednak akustyka w tym międzyludzkim kościele o ponadgombrowiczowskich rozmiarach miewa swoje zakłócenia i zawirowania, swoje krzepiące subtelności i subiektywności, swoje podnoszące na duchu niuanse. Na przykład poetycki turniej zwieńczony rozdaniem nagród i publikacją antologii.

Spotykamy się, proszę Państwa, a więc możecie od razu zapytać – głośno na sali, gdzie rozdajemy nagrody, albo w myślach podczas lektury antologii – skąd we mnie aż tyle naiwnego optymizmu. Że akurat to spotkanie jest jakoś bardziej poczekające. Że właśnie z tego zderzenia subtelności i subiektywności wynika coś więcej niż z innych w codziennym wielkim zderzaczu andronów. Odpowiedzi najlepiej zacząć szukać od werdyktu tegorocznego konkursu. Krotoszyńskie rozstrzygnięcie wygląda inaczej niż w poprzednich latach, ponieważ jurorzy uznali, że nie wszystko jest rozstrzygalne, i przyznali trzy całkowicie równorzędne nagrody. Jednocześnie jednak zdecydowali, że są takie głosy, które warto dzielić na czworo, i stąd aż sześć wyróżnień. Postopniowanych jakby na dowód, że każdy z podzielonych głosów można by dalej dzielić, bez końca. Werdykt zawisł już w Internecie, uwiecznił się, ale jego treść – minitraktat o nierozstrzygalności i krótkie kazanie o nieskończonej różnorodności – pozostaje ubabrana w doczesności, utopiona w chwili, kiedyś go uzgadniali. Wszystkie opowieści, jakoby werdykt sam siebie za włosy z bagna wyciągnął, należy włożyć między stosowne bajki.

A zatem spotykamy się, proszę Państwa. Autor z czytelnikiem. Wymieniony po nazwisku poeta z anonimowym widzem na literackiej uroczystości. Zawodowy juror ze spontanicznym wielbicielem sztuki. Wytrawny poetycki konkursowicz z przypadkowym gościem na malarskim wernisażu. Podobnie zniuansowaną akustykę oferuje niniejsza antologia. Zawiera bowiem głosy skrajnie osobiste, wyzywająco prywatne, subiektywne na granicy zrozumienia. Głosy te odzywają się pozornie na przekór temu, do czego – jako obywatele kraju i świata, jako społeczeństwa i narody, jako wierzący prawicowcy i lewicujący ateści – jesteśmy wzywani. Jednak wystarczy trochę uważniejsza lektura, by zorientować się, że ów ton przekory jest w istocie ważkim argumentem, zaś sposób formułowania zdań i ustawiania ich jedno po drugim sam w sobie niesie już treść i przesłanie. Czym jest „Ptak” u Mariana Lecha Bednarka i czy autor nie popada w duchową dziecinadę? Jaki rodzaj pamięci ukazuje „Wyścig pokoju” Michała Krawczyka i jak to się ma do polityki historycznej? Czemu aż tak intensywnie wciela się w świat narrator „przesilenia” Piotra Piątka, skoro wystarczy sam kciuk skrolujący ekrany?

I dalej. Co „Ustawa” Łukasza Barysa i „Księga wyjścia” Karola Graczyka mówią o polityce wewnętrznej, którą wszak każdy z nas wobec siebie prowadzi? Dlaczego ironia wcale nie jest kpina w zestawach wierszy Kacpra Płusy i Michała Banaszaka, i co z tego dla komunikacji społecznej może wynikać? Na jaki seans zdobyła bilet, bo nie da się takiego biletu kupić, bohaterka Eweliny Kuśki i czy wiersz u Eweliny Kępczyk jest tak spragniony wiatru, bo to najbardziej odnawialne ze wszystkich źródeł energii? Spotykamy się, proszę Państwa, w miejscu publicznym, przy okazji publikacji antologii, by zadać sobie te pytania jak indywidualną pracę do domu.

Maciej Woźniak

Krotoszyn, 6 stycznia 2020 r.

Protokół z obrad jury
28 Ogólnopolskiego Turnieju Poetyckiego AUTOPORTRET JESIENNY Krotoszyn 2019

Jury w składzie:

Maciej Woźniak - przewodniczący

Adam Wiedemann

Maciej Raś

Beata Ulbrych

po przeczytaniu 218 zestawów wierszy nadesłanych na Turniej postanowiło:

przyznać trzy równorzędne nagrody:

zestaw wierszy z godłem: **zgłoszenie zamiaru wniesienia - Michał Krawczyk, Jelenia Góra**

zestaw wierszy z godłem: **KUKU - Marian Lech Bednarek, Czernica**

zestaw wierszy z godłem: **Pawłow wymyśla śliniankę - Piotr Piątek, Kołobrzeg**

oraz:

wyróżnienia I stopnia:

zestaw wierszy z godłem: **Sercątko - Łukasz Barys, Pabianice**

zestaw wierszy z godłem: **Śliniak - Karol Graczyk, Toruń**

wyróżnienia II stopnia:

zestaw wierszy z godłem: **Kula śniegowa - Kacper Płusa, Łódź**

zestaw wierszy z godłem: **ślimaki - Michał Banaszak, Zielona Góra**

wyróżnienia III stopnia:

zestaw wierszy z godłem: **Rodzynka - Ewelina Kuśka, Jastrzębie-Zdrój**

zestaw wierszy z godłem: **Nitka - Ewelina Kępczyk, Kraków**



fot. Paweł Kapral

Piosenka dla Katii Kobro

Owoce są twarde i winne. Skórka odchodzi łatwo.
Powierzchnie, skórki, zewnątrz. Omińmy szerokim
łukiem zagrody małorolnych ontologów. A szerokie
łuki, foremne pola i zbiory nieskończone mogą

być właśnie potrzebne do wytyczenia wzoru na
obliczenie miąższu przestrzeni. Owoce są cierpkie,
ale co zrobisz, Katarzyno. Nic tylko obierać i zasilać
wieczny metabolizm. Surowe dane, nagie wymiary,

języki formalne. Łakocie, ogarek i rajzbret.
Laboratorium piątej esencji. Tak przez kanciasty
wizjer widzę twój warsztat, Faustyno. Żadnych
skórek, pestek, substancyj. Sam miąższ. Redukcja

do czystego znajdowania się. Każdy z wymiarów
taki przytulny, że aż żal, by się w nim nie zgubić.

Michał Krawczyk

Beniaminek

Jeden ef jeden jeden gie cztery. Dwa osiem iks. Słyszysz?
To obożny podaje bieżący harmonogram. Szanowni jot
i drodzy ypsilon. Sześć jeden er gimel wu et caetera.
Kto przejdzie bez łzy przez labirynt, ma szansę na grę
w barażach. Resztę rozsypuje się do okręgówek i zatyka
wieczkiem. Czy jednak jest tu aż tak duszno? Niekoniecznie,
podają prognozy. Pro-co? Pro-nic. Trzy er jeden nic.
En trzy zera de de de. Codzienna dezynwoltura znaczeń.
Masy tracą zdolności medialne. Nie da się już nadać telegramu.
Trwa ekspansja ech. Członkowie zwyczajni ciągle nie wiedzą,
kim się staną, kiedy ich nozdrza znów poczują bezmiar.
Póki co wyszywają wzorki na kapotach i sączą lurę deluxe.

Michał Krawczyk

Wyścig pokoju

Otóż tak, odwrotna klasyfikacja. Od końca do początku, od epigonów aż po przednią straż.

Bo najosobliwiej jest zawsze przed początkiem.
Widzisz, młoda, tę przepaść? To jeszcze

o milion wiorst dalej. Nieskończenie gęsta
i gorąca osobliwość. Potem już wszystko

zaczęło podupadać. Wszyscy wiedzieli,
że zwycięży enerde. Lotną premię wygrał

człowiek, który mógłby zadzwonić dzwonkiem
na ostatnie okrążenie. Wszyscy kolarze

w mozołach gruntują doskonałość figuratywną.
Czuwaj!

Michał Krawczyk



fot. Piotr Grzempowski

PTAK

Ktoś mi skradł ptaka. Nie chciałem się do tego przyznać,
bo było mi wstyd. Nie upilnować własnego ptaka,
który jest najważniejszy.

To naprawdę wstyd.

Teraz mam ptaka substytutu,
on śpiewa jak mu się każe,
a nie jak sam chce.

Znam miasta kultu tego mutantu.

Może tam mój ptak w lochach zamknięty jęczy,
nie wiem.

Ale życie bez niego jest niemożliwe.

Każdy to wie.

Kim więc jestem?

pustym gniazdem?

2

Mimo wszystko poszukujemy ptaków, panie kierowco
z wydłubanym okiem, z którego skradli ptaka. Czy dowiezie nas pan z takim,
z takim okiem do domu? Dlaczego mi nie zależy,
by pojechać przystanek dalej, a nawet dwa,
bo na trzecim obrosnę w piórka odwagi?

3

Mimo to, poszukujemy ptaków,
uparcie, w buciorach sukcesu wierzymy, że po którymś uderzeniu wyfruną ze
strachu
i zaczną trajkotać "kto pierwszy ten lepszy król skradzionych ptaków",
czy coś w tym stylu,
aż oklaski cyborgów przyznają nagrodę.

4

O ptakach, o ptakach te moje pazurki drapią po stole, gdy to piszę,
stukają w bęben odlotu.

Marian Lech Bednarek

SPOWIEDŹ

Czasami chcę się przyznać, jak na spowiedzi, z czego właściwie żyję.
A żyję z niczego i nie wiem, czy to miłość.
Bo nienawiścią nie żyję. To ona żyje mną, pożera mnie,
Jestem coraz mniejszy.

Tego dotknę, tamtego i jakoś ta fala dotykania niesie mnie
przez to nasze morze istnienia.
Ptak zaśpiewa i z tego żyję, za to kupuję w markecie.
A jeśli chodzi o to, co popieram, a przeciw czemu się buntuję,
to jest tego jak włosów na głowie w średnim wieku, a jeszcze nie łysięję.
Wszystkie kluczowe i drażliwe problemy tej planety przekładam na mój alfabet
i mówię, jaki by kolor pasował w tym miejscu albo w tym. Bo jeśli jest
harmonia,
to wszystko jest okej, a jeśli nie ma, to nic nie ma,

choćby nie wiem jaki garnek
ogromny wystawili na dworcu dla bezdomnych.

I tak to wygląda,
gdy się nagle człowiek rozpada
przed sobą.

Marian Lech Bednarek

Muzyka

kiedy się wreszcie zdecyduję powiedzieć "TAK"
tysiące "NIE" będzie szarpać moje nerwy jak głodne lwy
a ja chcę tylko powiedzieć że podziwiam brzozę
przed moim oknem
jak patrzy na
to co robię?

a ja gitarą jestem człowieczą w rytm tego
co zrozumiałem przez całe życie
brzdąkam sobie patrząc w dal
cegłane dachy coś opowiadają kto chce to to rozwija
a kto nie to tylko muzyki słucha
która jest najpiękniejszym dachem świata
gdzie bogowie jak ptaszęta dokazują

i oto niepokój horyzontu staje się tancerką
którą bierzesz w ramiona i niech się dzieje
co się ma dziać

Marian Lech Bednarek



fot. Wojciech Kasprzak

antracyt

Kiedy im się wydaje jakimi ścieżkami idzie dotyk.
Co widzą opuszki palców. Wargi dźwięka błahostki
powyrywane złote zęby doły ze zwłokami *hej*
wszyscy naraz. Kiedy im się wydaje że wykonują
pracę archeologa który z zakopanych fragmentów
czaszki i kości składa dinozaura albo inne
prehistoryczne zwierzę. Kiedy brną w bezpłodność.

Kiedy im się wydaje że to cisza. Zachodzenie po głód.
Bo genetyka to jednak potęga. Jak mnie sklonują
chciałbym wiedzieć czy tym wzorem można też
zapisać miłość. Noc będzie krótka. Ubranie zabrudzę
wcześniej. W żołądku strawią się prochy. Światło
załamie się na szczęce. Bo jedynie brak jestem w stanie
wyrazić. Bez ceremonii. Tego wszystkiego co dzwoni
w uszach.

Piotr Piątek

przesilenie

Co znaczy zjadać powietrze gdy wszystko wokół
zaczyna palić się topić jak błona fotograficzna
w kontakcie z kwasem
świat jako substancja płynna podobna do krwi
ale znacznie bardziej gęsta jak asfalt
albo lepka żywica która wyciekła ze starych wiśni

Co znaczy wdychać skórę gdy świat klei się do ust
zostawiając po sobie wciąż inny smak szyby
ziemia obraca się jakby bandażowała rozgrzane ciała
ludzie ślizgają się po poduszkach i po sobie nawzajem
całują się po szyi piersiach i rękach robią to trochę
od niechcenia lecz bez przerwy patrzą sobie w oczy
z drugiej strony ten wzrok nadaje rytm

Co znaczy pić ślinę w rynnach pod skórą kapie deszcz
to przesilenie podczas którego inaczej czuje się noc
i chłodne powietrze pościel i kości bawełnę i włosy
przestrzeń wokół nas jest wtedy ustalona
sztywno skomponowana *w niej stajemy się aniołami*
narysowanymi na kościach dla których mięśnie
i tkanka tłuszczowa to zbędne obciążniki

Piotr Piątek

magma

Kiedy ciało staje się banalne a kochanie w ciszy
staje się naganą stara kobieta wydyma usta
rozchyła pełne żyłaków nogi i namiętne szepcze
że to co czuje jest nie do opisanie
i że pragnie powiedzieć wszystko nie mówiąc nic.

Kiedy ciało zawiera się w pustych oczach
a kochanie w ciszy przenosi się kością zuchwy
staruszka nakłada własne palce na skulone głowy
obcych ludzi. Przenosi energię do obolałych miejsc
i wydziela ciepło jak wydziela się ślinę.

Jak namalować świętych kiedy prawda wyzwala
czyli obdziera do kości. Stara kobieta stoi
przed wiejskim kościołem i krzyczy że pochłonie nas
jakaś rzeka. Stara kobieta wybarwia się jak jasna smuga
i tylko dlatego z końcem stycznia można zobaczyć
muszle ślimaków na jej gorącej skórze.

Kolorowe chusty z dodatkiem patyków blakną na tle
ściany kościoła gdy wciera w nie czerwoną glinę.
Sadzą znaczy własny cień. Szepcze *A jeśli jednak jesteś*
Boże powiedz czy nie żyjesz? Dlaczego wciąż pozostaje
niepokój? Poczucie naruszenia równowagi świata
który wyszedł z normy.

Piotr Piątek



fot. Urszula Sobieszek

Łabędzie

Lekarz powiedział, co wiedział, to znaczy sporo
przerzutów, i płuca podobne do nieba nad Łodzią,
można byłoby nimi palić w piecu, chociaż to pogorszy
sprawę. Poszliśmy na spacer po kościele, po składowisku
złomu. Na co mógłbym cię wymienić? Czy płuca nie zbyt
zardzewiałe? Znalazłem wózek, po czymś dziecku, usiądź,
sama chciałaś. Zresztą wszyscy pragną, tylko mówią,
że sobie poradzą sami, aż wychodzą z kawałkiem blachy
zamiast serca. Pragną zobaczyć łabędzie, choćby, dawać
im kłębki włosów, takie o, onkologiczne kuleczki chleba,
zamiast i zamiast słów. Puch, który można rozetrzeć
tylko w puch. Rzucałem łabędziom, a tobie pytania: jakby
rzucić wtedy? Może nie trzeba byłoby rzucać teraz? Może
chodzi tylko o rzucanie, tylko zawsze bez celu, na oślep
rzucałem, ale ty wrzeszczałaś na łabędzie:

jestem dzisiaj świeżą bułką, zabierzcie mnie na dno jeziora.

Łukasz Barys

Sad

Znowu na wsi: modłę się o nowe
powołania kapłańskie i zakonne,
(staremu uschła pestka, odpadły policzki, stary
stracił starą wiarę), modłę się na górze, z
górkę: o pszczoły, deszcz, zboże i sosnę,
modłę się o starego, bo rozsypał się w proch,
zamieszkał w jabłuszku. Formy ucieczki są
różne, ale formy ocalenia mieszczą się w skórce,
wolałbym taki świat, pszczółki i drzewa,
niewiele ponad. Wolałbym taki sad, ale skąd
go wymodlić, skąd go wziąć? Wziąć odpowiedzialność
za losy, które idą w miliony? Czy za lasy, które
idą w popioły? Trzymam rękę na puli, ale ręka
mi drętwieje. Ile będzie pod nią pszczół, a ile
kapłanów? I kim jestem, by wybierać?
O, proszę. Na odstresowanie wycinam z jabłuszka
jezuska i mówię, szopka, a ten samotny alkoholik
z parafii obok mówi mi, szopka. I siano, suche
siano, które trochę płonie, a trochę wyposaża
żłobek.

Łukasz Barys

Ustawa

Parlament wprowadził nową ustawę: mogliśmy coś ukraść
sobie samym, piłą, siekierą albo nożem, byle od samego świtu.

W oczach dziadka i ojca (mnie wzięli do pomocy, żebym się oswoił)
odbijały się oczy dębu: żrenice, szczeliny, żyłki i szczeliny

w każdym żołędziu. Poza tym słońce, piwo i kiełbasa, słowem polska
niedziela (niehandlowa, ale zakłócenia wolności obywatelskich zignorowano)

na działce. Marzyłem o czymś innym, więc ucieli mi dłoń.

Matka szyła wieczorem: żywicą i smołą. Dłoń stwardniała, matka powiedziała:

będziesz mężczyzną, ale stałem się dębem, gałęzią i żołędziem.

Odkryłem w sobie drzewo: posadzili mnie za tamtego, za karę i za

trzy dni ścięli, więc dostałem gorączki. Myślałem o własnym
parlamencie, nazwałbym go wiersz, i wyobrażam sobie, wzięliby go

na języki, wzięliby go na opał.

Łukasz Barys



fot. Agnieszka Gulczyńska

Księga wyjścia

dla Laury

Zacznę mocno, tak jak ty zaczęłaś: jesteś przeszłością
i przyszłością w jednym: sumą genów dwóch zbiorów
zaplątanych w łańcuch, z którego zawsze będziesz czerpać,
próbować się uwolnić, ale ślad po pępowinie zostanie na zawsze.

Wchodzisz nieładnie i z krzykiem, a wyjdiesz w milczeniu
i równie nieładnie - zostawiając ślady, odciski i zużyty plastik.
Pomiędzy - wszystko jest walką o przetrwanie, nieważne jak długą.
Jasność jest mniej łaskawa, niż udaje, a ciemność mniej straszna.

W tej ciemności jesteś jeszcze, kiedy my już trochę cię znamy.
I nie zapamiętasz wiele z początków jasności, które nam
zapadną w pamięć jak cięcie żyłką. Bo dni tną jak ostrza,
a jednak ciągle fundujemy je tym, co przyjdą po nas. Z nadzieją.

A kiedy czas się skończy, nieważne czyj, ciesz się, że w ogóle
istniał. Każde z nas jest czasem. Każda kropla przepełnia czarę.

Karol Graczyk

Tereny

Wychodzę z siebie, wychodzę do miasta,
jakbym co dzień wracał; dostarczał mu tlen.

Płyniemy jak krew w szerokich arteriach,
bez nas zarośnie dziąsłem jak złamany ząb.

Najciekawsze jest to, co siedzi pod powierzchnią,
można to ukryć, wyśmiać lub przemilczeć

jak przemyślenia o tym, kim będę w przyszłości
co będę robił, z kim, gdzie, czego nie powiełać.

A powieła się wszystko, każdy metr chodnika,
aż dotrze się do ściany ostatniego bloku

i spojrzysz za winkel. Tam już spokojniej:
wiatr, drzewo, lekka woń nawozu. To my.

Więś jest skórą miasta, za nią ściana lasu.

Karol Graczyk

Wiersz pierwszy, wiersz ostatni

Mamo, bardzo się boję tego, jak bardzo
kocham wszystkie zwierzęta poza ludźmi.

Wychodzę do miasta, patrzę na bruk,
patrzę na latarnie i słyszę nic.

Słyszę głosy ludzi, które są piękne
i puste i zamykam się w miejscu,

w którym słyszę trap. Jestem tam sam
i w tym miejscu czuję, że żyję samotnie.

Odbijam się w każdym miejscu i dźwięku,
nie chcę stąd wyjść, nie chcę tu zostać.

Spójrz na mnie ostatni raz, odetchnij.
Mamo, kocham to miejsce, ale nigdy

nie było mnie w nim. Byłem w miejscach,
i stanach tak pięknych, jak umiałem być.

Spal mnie do końca, żeby każdy poczuł,
żeby nikt nie zrozumiał. Spal, póki krew.

Karol Graczyk



fot. Artur Radojewski

kuluary kultury

piachu po pachy. nawet miejscowy autosan się cofa. wstęga drogi wzdłuż niedorzecznej rzeki.
przystrzyc frazowanie? bardziej, niż fryzjer, przyda się frezer. trafia mnie szlag: *cóż za klimat!*

peerelowska wioska kilometr od szosy, wieczne wakacje. jedyna atrakcja to sklep spożywczy.
tam gęsty tłum jak rój much. a muszę uciekać z tego odludzia. zaklinałem się, zaklinam, że

ludzie chodzą jak widma. wiadomo, że sztuka brzmi tu sztucznie. ziemia mści się za odebrane
dobra. wyobrażam sobie jakuba szelę, przycina październik i w jury lecą wióry. kwiaty owinięte

w celofan i cofam wszystko, co złego mówiłem o moim mieście.

Kacper Płusa

call center. centon

pracuje w call center, a słodki głos prze przed siebie, stąpa po kablu i tokuje w toku rozmowy. nie przebiera w środkach, bo chociaż przestrzega dekalogu dobrego dialogu, tak, jak nauczyli, drży, kiedy widzi szefa. jest pod kreską. w biurze panuje rygorystyczny dress code. maluje się

i ubiera starannie, mimo że na słuchawce. dość często częstuje klientów centonem dźwięków. odbiera telefony z przejęciem. z kim mam przyjemność? - przez chwilę robi retardację, czeka. w tej instytucji czasem spotyka się irytację: *słuchaj dziewczeczko, ona nie słucha*, bo grucha jak

ptaszek o czwartej nad ranem. stara sterta gazet prosi o subskrypcję i w tym dystrykcie dykcja jest w cenie, cenne doświadczenie przekuwa się we frazes, biznes oraz frazowanie dystychem. opanowała sztukę bilokacji, biurokracji, menuet za monety. kiedy trzeba, to zrywa połączenie. wiesz na pewno, że każde piękno musi zawierać w sobie pęknięcie.

Kacper Płusa

cali i niezdrowi

pamiętam. miała wstążki we włosach, zapach mięty. była jak równanie z wieloma zmiennymi, wielką niewiadomą, wcierałem w nią balsam - w duszę i ciało. duszne mieszkanie w czerwcu, mroczki przed oczami, jazz w tle. czyjeś kroki na klatce przesterowane przez echo, zaburzona

ostrość widzenia. pamiętam, znalazłem potem śnieg na pościeli. i zaszyliśmy się gdzieś, gdzie nie dociera zasięg zasad, cali i niezdrowi. snułem sen wzdłuż ściegu kwiecistej sukienki, ciało oddawało ciepło, żeby przetrwać. przerwałem wpół słowa a opowiadałaś niestworzone rzeczy

o medytacji, bogu, nieistnieniu nieba. mówiłaś tak barwnie, że zmarszczyłem brwi. zmęczony leżałem na deskach. zapierało dech. a za oknem rzutem na taśmę przeleciał pierwszy tego lata grzmot. czas szczyrzył zęby bez błysku. w radiu *little red rooster*. zniknęłaś, nim zapiał kogut.

Kacper Płusa



fot. Emilia Wilgosz-Peter

Jak pogrzeb to czarna

Już wiem, co to było na stypie, gdy
małe upuściło widelec, krzycząc coś, i
wszyscy się obrócili, przez ułamek
sekundy, ten przebłysk zazdrości,
że dla niego ta śmierć jest taka, jaka
jest, czyli piach przesypujący się
na Saharze, podczas gdy na nas wciąż patrzy
dziesiątkami par brunatnych rozedrganych
bąbelków pianki na powierzchni wolno
i w milczeniu popijanej kawusi

Michał Banaszak

Utrudnienia

Jakby twój wrzask wymijał się z jadącym
z naprzeciwka wrzaskiem, wszystko się trzęsie,
a to przecież tylko nocny korek na drodze
z ruchem wahadłowym od twojego papierosa do
Alpha Centauri, i to przecież ostatni
wrzask, bo dziś boli cię od krzyku, tak jak
wczoraj bolało cię od śmiechu z tej
nieśmiesznej komedii komety, która trwała
za krótko, żebyś zdążył, żeby cię mogła
usłyszeć, i teraz twoją ostatnią szansą
jest ten klakson, więc wciśnij ten
klakson, poślij go w próżnię

Michał Banaszak

Podobno

Podobno w braku boga ludzie sami se go wynajdują,
więc może bóg-wyświechtana bluza dresowa, za luźne
dżinsy, bóg-powłóczystry krok z wózkiem przez Tesco,
bóg-czipsy powszednie i piwo jasne czteropak w siatce
na tylnym siedzeniu, czy taki bóg przeszedłby
obok mnie obojętnie, czy w ogóle zdaje się być

tak uchwytne jak kierownice aut w zakorkowanych
miastach polskich, gdy modlę się do sygnalizatora
o zielone, a jeśli pójdziesz do nieba to nie zajmij
mi kretynie dwóch miejsc parkingowych

Michał Banaszak



fot. Katarzyna Cieřlik

Nóż.

za drzwiami pożar i ostatni autobus odjeżdża z przystanku.
kruszeje słońce i wielka ciemna chmura staje ością w oknie.
wyglądam z szuflady i myślę sobie że niewiele zostało do stracenia.
nie ufam już drogom miejscom i snom. świt jest nieregularna plamą
światła rzucaną przez gaśnienie ulicznej latarni.

matka siedzi okrakiem na chmurze. jest niedaleko nieba ale
nie ma tam mostu z tęczy. siostry są przejściem jednak wciąż
pozostają chorym mięsem. na stole nóż zakrwawiony od ciągłego
członkowania ciała. słyszę szum krwi przelatującej przez jej mięso.
nie może zmienić swojego ciała tak jakby tego chciała.

zakrwawiony nóż broni przejścia do świata za drzwiami gdzie
właśnie trwa jesień. umarli za drzwiami ubiorą się w liście. będą
błyszcząc miedzią pysznić się czerwienią. wkrótce przyjdą do szuflady
by założyć ciepłe skarpety przed nadejściem zimy.

Ewelina Kuśka

Bilet.

zdjęłam płaszcz i przetręłam dłonie zanim kupiłam bilet.
mężczyzna wydał mi resztę. przykładam dłonie do oczu
by odciąć światło. kiedyś zostawiłam w kinie kawałek życia.

wciąż myślę że zabrałam go siostrze. miałam zaplanowany
dzień a jednak kupiłam bilet który przejął kontrolę nad
moją głową. w kinie siedzieli ludzie podobni do mnie.

nie byłam wtedy dziewczynką tatusia. nie byłam zdrową
dziewczynką. w kinie wszyscy chorowali na tę samą chorobę.
czułam się szczęśliwa. szkoda że brakło mi odwagi na kolejny bilet.

po śmierci wszystkie siostry należą do mnie. mogę siedzieć z nimi
w szufladzie. kupiłam im bilety i będą oglądać film z moim udziałem .
- może tylko przez chwilę. może tylko przez wieczność.

Ewelina Kuśka

Piórko.

miękką szuflada. jedzenie. ciepły kocyk. dawny uścisk matki.
piórko na podłodze. piórko oderwane z matczynego skrzydła.
upierzona matka nad głowami demonów przemierza wieloświaty
tam gdzie czas nie istnieje.

mówi że wszechświat przyjął ją z jej chandrą ze zwątpieniem
i z bólem okaleczonego serca. adoptowała chore dziewczynki
z całej drogi mlecznej. gotuje dla nich mleko. sadi pelargonie
nawet w miejscach gdzie nie ma gleby.

odkąd wystrzeliła z ojca jak pęknięty czyrak od razy wypiękniała
i obrosta w piórka. teraz zostawiła mi jedno na podłodze na wieczną
pamiątkę. nie próbuje dobrać słów dobiera skrzydła. nie pamięta
jaki kolor oczu miały jej córki.

Ewelina Kuśka



fot. Marek Józków

O rzece

czasem rzeka wylewa
wdziera się w głąb bezpiecznych przystani
narusza filary które chronią niebo
przed upadkiem
rozgrzebuje zapomniane groby
obnaża nadwrażliwe zęby -

a my uciekamy
zanim zważy czy zostało z nas
wystarczająco mało

Ewelina Kępczyk

nie czekaj na mnie

woła mnie okno
otwarte

noc która zrzuciła już wszystkie gwiazdy
rozczochrąła włosy
i rozpałała sny spragnionych
cisza jak struna na granicy bólu -
nienasycona ćma po złej stronie klosza

liść zsunął się bezszelestnie w nieznane
bez pożegnania i bez żalu

beton oddycha miarowo
nie chcę go budzić
nie dzisiaj

Ewelina Kępczyk

Powrót

została mi kartka papieru
pusta
z zagiętym rogiem

spogląda wyczekująco
jak głodne dziecko
ma nadzieję że tym razem się podzielę
że przyniosłam coś więcej
niż kurz który we mnie zalega

może tym razem jednak nie odejdę
z czystymi rękoma i ciężką głową
choć już prawie zapomniałam
jak to jest krzesać iskry
i puszczać wyklute wiersze
jak spragnione wiatru latawce.

Ewelina Kępczyk



fot. Justyna Florek

"Przeciętność w sztuce jest nie do wybaczenia", powiedziała Maria Callas, a więc poszukujemy, tworzymy, aktywizujemy twórców, dając przestrzeń wyobraźni. Tak oto kilka lat temu powstał Ogólnopolski Konkurs Fotograficzny KREAtywna kULTURA. Dziś prezentujemy prace (niewielką ich część) nadesłane na 7 edycję naszego niekomercyjnego kulturalnego konkursu. Tym razem Uczestnicy rywalizowali w kategoriach tematycznych : Miejsce kultury oraz Prawdziwe emocje.

www.facebook.com/kulturakreatywnie

Agnieszka Skalska
Pomysłodawca i organizator
OKF KREAtywna kULTURA

fot. na okładce: Szymon Skowyrski

wydawca:



**ul. 56 Pułku Piechoty Wlkp. 18
63-700 Krotoszyn
tel. 62 725 42 78
www.kok.krotoszyn.pl
e-mail: kok@krotoszyn.pl**

projekt graficzny, redaktor techniczny, skład: Beata Ulbrych

nakład 250 szt.